

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/9849,Andrzej-Duda-Konstytucja-nie-sprowadza-rol-Prezydenta-do-biernego-wykonawcy-wol.html>

02.05.2024, 10:30

08.04.2024

Andrzej Duda: Konstytucja nie sprowadza roli Prezydenta do biernego wykonawcy woli rządu

Jeżeli obecnej większości się wydaje, że po wygranych wyborach może wywrócić scenę polityczną do góry nogami, to informuję, że w Pałacu Prezydenckim urzęduje Andrzej Duda, na którego zagłosowało 10,5 mln ludzi - mówi w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” Prezydent RP.

Grzegorz Osiecki i Tomasz Żółciak, „Dziennik Gazeta Prawna”: Słyszymy o groźbie rosyjskiej napaści na Polskę w perspektywie kilku lat. To realne?

Prezydent RP Andrzej Duda: Trzeba się strzec rosyjskiego imperializmu. Pamiętajmy, że rosyjska strefa wpływów kończyła się w połowie obecnej RFN, tam, gdzie była granica NRD. I tak ją postrzega Władimir Putin i jego akolici. Więc nie jest to groźba skierowana wyłącznie do nas. Także wobec państw bałtyckich, Bułgarii, Rumunii, Słowacji czy Czech. Dlatego nie można powiedzieć, że zagrożenia nie ma. Natomiast czy jest realna zapowiedź? Nie. Jeżeli dzisiaj zareagujemy odpowiednio, stworzymy potencjał, który będzie w stanie oprzeć się agresji, to do niej nie dojdzie. W okresie zimnej wojny nie doszło do prawdziwego konfliktu Rosji z Zachodem, bo Moskwa wiedziała, że go nie wygra.

Jaki potencjał ma Pan na myśli?

Zwłaszcza modernizację sił zbrojnych w państwach Sojuszu Północnoatlantyckiego, z wyposażeniem ich w nowoczesny sprzęt. Natomiast nasz potencjał na wschodniej flance NATO może być tym, co zadecyduje o pokoju bądź wojnie.

Według byłego ministra obrony Mariusza Błaszczaka armia miałaby liczyć 300 tys. żołnierzy. Tyle, ile w ciągu dwóch lat Rosja straciła w Ukrainie.

To pokazuje nie tyle realia współczesnych wojen, ile groźbę rosyjskiej mentalności z brakiem szacunku do ludzkiego życia. Z drugiej strony widać, że Rosji można się oprzeć, będąc zdeterminowanym i dysponując nowoczesnym sprzętem. Z tego punktu widzenia ważne są zakupy, na które zdecydował się poprzedni rząd: kilkaset sztuk wyrzutni rakietowych HIMARS i Chunmoo, kilkaset sztuk armatohaubic K9 z Korei Płd. czy nasze kraby, nowoczesne czołgi – Abrams i K2. Do tego planowane zakupy amerykańskich śmigłowców Apache, myśliwców F-35, południowo-koreańskich FA 50. Mam też nadzieję, że uzupełnimy naszą flotę F-16 o dodatkowe eskadry. To wszystko daje potencjał, który zmienia kalkulacje potencjalnego agresora. Jesteśmy też częścią NATO, największego potencjału militarnego na świecie. Jeżeli będziemy działali odpowiedzialnie i budowali nasze bezpieczeństwo, wydając jak obecnie ponad 4 proc. PKB na obronę narodową, a inne państwa NATO będą postępowały podobnie, będziemy w stanie sprostać każdej agresji.



Bezpieczeństwo jest bezcenne, ale pokój kosztuje.

Inwestycja przez wszystkich sojuszników 3 proc. PKB w modernizację armii to najskuteczniejsza broń świata. Wierzę, że NATO, najpotężniejszy w historii sojusz obronny, będzie nią dysponował. Wówczas nasz potencjał odstraszania będzie na tyle skuteczny, żeby wojny nie było.

Czy gdzieś tutaj jest miejsce na atom? Rosja permanentnie sugeruje atak jądrowy.

NATO jest wspólnotą nuklearną, ponieważ częścią Sojuszu są państwa, które mają taką broń: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja. W tym sensie mamy parasol ochronny. Traktat Północnoatlantycki nie rozróżnia, na czym ma polegać kolektywna obrona. Ma być adekwatna do ataku. W mojej opinii wojny nuklearnej nie będzie. Konflikt – biorąc pod uwagę potencjały – oznaczałby koniec świata. Nie przewiduję także użycia taktycznej broni nuklearnej.

A wchodzi w grę nuclear sharing, czyli rozmieszczenie broni jądrowej na naszym terytorium?

To rozwiązanie, które byłoby adekwatne do takiej sytuacji, z jaką mieliśmy do czynienia w okresie zimnej wojny, kiedy Rosja sowiecka rozmieszczała broń nuklearną w państwach satelickich. Była także w Polsce, w okolicach Bornego Sulinowa. Dziś dużo wskazuje na to, że rosyjska broń jądrowa jest rozmieszczona na Białorusi i w obwodzie królewieckim. Bardzo blisko granic Sojuszu. NATO powinno adekwatnie reagować na te działania.

Pojawił się jakiś odzew w sprawie Pana propozycji, żeby zobowiązać państwa NATO do wydawania na armię 3 proc. PKB? Nie było chóralnego „tak”.

Odbyłem wiele rozmów na ten temat i osób, które zgadzają się, że to właściwy kierunek, przybywa. Była publiczna wypowiedź ministra obrony Wielkiej Brytanii, wypowiedzi polityków w państwach bałtyckich, którzy również postulują pilne zwiększenie wydatków na obronność przez kraje Sojuszu. Rozmawiałem o tym podczas wizyty w Waszyngtonie. Moja propozycja została przyjęta z dużą aprobatą wśród członków Kongresu, zarówno demokratów, jak i republikanów, z którymi rozmawiałem. Także w administracji Prezydenta Joego Bidena. Nigdzie to nie zostało zanegowane. To temat do poważnej dyskusji i ja ją właśnie rozpoczynam. To nierealne, żeby takie decyzje podejmować z dnia na dzień. Poza tym, gdy zdecydujemy się na wyznaczenie ambitnego celu 3 proc., może się okazać, że dotychczas nierealne dla wielu krajów 2 proc. osiągniemy wszędzie niemal natychmiast.

Przygotował Pan projekt ustawy o zmianie systemu dowodzenia. Wnieście go Pan ponownie?

Tak. Rozmawiamy na ten temat, konsultujemy się z MON.

Czego Pan oczekuje ze strony władz izraelskich w związku ze śmiercią Damiana Sobola w ataku izraelskiej armii? I co, jeżeli chodzi o ambasadora Izraela, którego MSZ wezwało na dywanik?

Mam nadzieję na refleksję u Pana Ambasadora, bo trudno zakwalifikować jego wypowiedzi – przynajmniej w części – inaczej niż jako antypolskie. Niech Pan Ambasador nie doszukuje się antysemityzmu tam, gdzie go nie ma, a zastanowi, dlaczego na jego słowa z oburzeniem zareagowały zarówno prawica, jak i lewica oraz opinia publiczna w Polsce. W mojej ocenie dzisiaj Pan Ambasador jest największym problemem dla Państwa Izrael w relacjach z Polską.



Oczekujemy dokładnego śledztwa we współpracy z polską prokuraturą, które w szczegółach wyjaśni sprawę. Niezależnie od tego, jakie były przyczyny tego zdarzenia, Izrael powinien wypłacić odszkodowanie rodzinie naszego zabitego obywatela.

Mam nadzieję, że izraelskie władze zachowają się w sposób odpowiedzialny, uczciwy i rzetelny.

Minister Radosław Sikorski zaczął procedurę odwołania 50 ambasadorów. Czy dotarły do Pana jakieś pisma w tej sprawie i czy udzielił już Pan jakiejś zgody?

Nie dotarły żadne pisma. Żadnej zgody nie udzieliłem. Poważnie traktuję politykę i interesy państwa polskiego. Nie są one związane z interesem partyjnym żadnego z ugrupowań.



Zwyczajowo misja ambasadora trwa trzy-cztery lata. I jeśli nie ma wyraźnej merytorycznej przyczyny, dla której należy dyplomatę wcześniej odwołać, to nie ma powodu, żeby zjeżdżał z placówki przed czasem.

A jeśli są przesłanki merytoryczne, to można je zawsze przedyskutować. Powodem dymisji nie może być sama chęć odwołania. To także kwestia wiarygodności przed państwem, w którym ambasador działa. To delikatne kwestie, tym bardziej, że ambasador to jest zupełnie inny status niż charge d'affaires, który może go zastąpić.

Przyczyną zmiany nie może być sama kwestia zaufania większości rządowej do przedstawicieli państwa w obcych stolicach?

Należałoby najpierw wyjaśnić, na czym polega brak zaufania, z czego on wynika. Czy to wyłącznie subiektywna ocena, czy wątpliwości budzi jakość pracy ambasadora? Pracuję z ambasadorami i też mam prawo oceny. Z konstytucyjnego punktu widzenia bez podpisu Prezydenta żaden ambasador nie zostanie odwołany ani powołany.

MSZ tłumaczy, że pula 50 odwołań i tak rozłoży się w czasie, i jest po to, by dać czas ambasadorom na spokojne spakowanie walizek.



Opinia publiczna była wielokrotnie wprowadzona w błąd przez różnych polityków, w szczególności z MSZ. Nie było jakiegokolwiek szerszego porozumienia pomiędzy mną, Ministrem Sikorskim czy Premierem Donaldem Tuskiem.



Porozumienie obejmowało jedną kwestię – Premier na pierwszym spotkaniu poprosił o jak najszybszą wymianę polskiego przedstawiciela przy Unii Europejskiej. Zgodziłem się, akcentując przyjęty od lat zwyczajowy podział agendy międzynarodowej – ja się zajmuję przede wszystkim sprawami NATO i ONZ, natomiast sprawy związane z UE są głównie w gestii szefa rządu. Powiedziałem wyraźnie Panu Premierowi i Panu Ministrowi Sikorskiemu, że można podzielić kraje na dwie kategorie: premierowskie i prezydenckie, w zależności od systemu. W krajach tzw. prezydenckich, jak USA czy Francja, ostatnie słowo powinno zawsze należeć do Prezydenta.

Punkt ciężkości polityki zagranicznej spoczywa głównie na rządzie, więc to chyba on powinien mieć zasadnicze instrumenty do jej prowadzenia, w tym prawo do wskazywania ambasadora.



Konstytucja nie sprowadza roli Prezydenta do biernego wykonawcy woli rządu.

Polityka zagraniczna jest obszarem współdziałania, Prezydent również ją prowadzi. Nakaz współdziałania jest także skierowany do rządu. Jeżeli obecnej większości się wydaje, że po wygranych wyborach może wyrzucić scenę polityczną do góry nogami i unieważnić wszystkie wybory, włącznie z prezydenckimi, to informuję, że w Pałacu Prezydenckim urzęduje Andrzej Duda, na którego zagłosowało 10,5 mln ludzi. Mam swoje zdanie na temat tego, jak powinny być prowadzone polskie sprawy.

Jest też ustawa kompetencyjna w sprawie UE, dająca Panu prawo weta wobec kandydata na Komisarza. Czy stawia Pan tutaj warunki?

Takie, żeby Polska była w należyty sposób reprezentowana, żeby to była osoba przygotowana, merytoryczna, poważna i odpowiedzialna.

A jeśli to będzie Sikorski, uzyska Pana zgodę?

Zobaczymy. Jak będzie przedstawiona kandydatura, to się nad nią pochylę.

Widzi Pan swoją rolę w negocjacjach w UE dotyczących kompetencji polskiego Komisarza?

Jestem gotów uczestniczyć. Chciałbym, żeby Polska odpowiadała za ważną dziedzinę, np. energetykę.



Niestety, Bruksela prowadzi sprawy transformacji energetycznej bez uwzględnienia wrażliwości krajów Europy Środkowej.

A ona dla nas i naszych sąsiadów oznacza ogromne zmiany i gigantyczne koszty. Powinna przebiegać tak, żeby ludzie nie ucierpieli, na podstawie zasady sprawiedliwej transformacji. Chcemy chronić klimat i rozumiemy zrównoważony rozwój, konieczność zachowania walorów przyrodniczych dla przyszłych pokoleń, ale to musi się stać w taki sposób, żeby nie wpędzić w nędzę całych społeczeństw żyjących dzisiaj, tu i teraz.

Na najbliższym posiedzeniu Sejm może przyjąć ustawę o Krajowej Radzie Sądownictwa przygotowaną przez Ministra Adama Bodnara. Odwraca ona reformę PiS, zgodnie z którą 15 sędziów wybierał Sejm, przywraca wybór przez środowisko sędziowskie. Różnicuje tzw. starych sędziów od tych z rekomendacji obecnej KRS. Ci drudzy są wykluczeni z prawa do kandydowania do KRS czy zgłaszania kandydatów. Podpisze Pan tę ustawę?

Myślę, że minister Bodnar jest na tyle inteligentny, że wie, czego się spodziewać.

Weta?

Ta ustawa nie zyska mojej akceptacji w tej postaci, ponieważ nie ma podstaw do różnicowania sędziów. Sędziowie otrzymali nominację od Prezydenta RP, złożyli ślubowania i wszyscy mają równy status.

Gdyby nie to, byłby Pan otwarty na zmiany w KRS?



Obecnie urzędująca KRS jest pierwszą w historii, której nie podważył Trybunał Konstytucyjny. Każdą poprzednią podważył.

Jak dzisiaj część sędziów, zwłaszcza ci powołani przed 2015 r., filozofuje na temat skuteczności powołania ich kolegów po 2017 r., mogą się tylko uśmiechnąć i zapytać, czy sami są pewni, że ich legitymacja jest trwała. Bo np. sposób wyboru członków KRS czy też brak możliwości odwołania się od jej uchwał były uznawane przez TK za niezgodne z konstytucją. Pomimo tego nikt ważności powołań nie kwestionował.

Bodnar stawia sprawę jasno: konkursy na stanowiska sędziowskie zostaną wznowione, jeżeli Pan podpisze tę ustawę. Ceną weta będzie coraz bardziej doskwierający brak nowych sędziów.

To Pan Bodnar będzie niósł na swoich barkach odpowiedzialność za to, że nie ma nowych konkursów, bo to on ich nie rozpisuje.

On odpowie: „i vice versa”.

Będę bacznie obserwował sytuację.

Widzi Pan jakieś pole do porozumienia?

Widzę, jeżeli Pan Bodnar zacznie szanować status sędziów, którzy zostali powołani zgodnie z obowiązującymi przepisami, uchwalonymi w sposób zgodny z regułami demokracji przez parlamenty poprzednich kadencji. Pomijając to, co Pan Bodnar dzisiaj robi w prokuraturze – a łamie ustawicznie prawo i wyciera sobie usta frazesami o praworządności i demokracji – ja nie mam z nim żadnych problemów z dyskusją o zmianach w prawie, pod warunkiem że rząd, w szczególności Minister Sprawiedliwości, będą przestrzegać prawa.

Bodnar twierdzi, że działa na podstawie orzecznictwa TSUE i ETPC.

Pan Bodnar uparcie pomija dziesiątki wyroków sądów i trybunałów krajowych i zagranicznych, niezgodnych ze głoszonymi przez niego tezami. NSA jasno wskazuje, że sędzia powołany przez Prezydenta RP jest sędzią w rozumieniu przepisów krajowych i europejskich, nawet jeżeli w procedurze nominacyjnej wystąpiły jakieś nieprawidłowości.



TSUE nigdy nie podważył nominacji prezydenckiej, jasno wskazując, że powołanie sędziego na wniosek dzisiejszej KRS nie jest wystarczającą podstawą do kwestionowania jego niezawisłości i bezstronności.

Co zrobić z neosędziami, czyli pochodzącymi z rekomendacji obecnej KRS? Według Bodnara drogi są dwie: ich weryfikacja albo ponowne konkursy. On sam skłania się ku tej drugiej opcji, ale gdyby to poszło w stronę jakiejś formy weryfikacji, patrzyłby Pan na to przychylniej?

Nigdy nie zaakceptuję próby podważenia nominacji sędziowskich, a tym samym zasady nieusuwalności sędziów.

Pan Bodnar ma tu zapędy nawiązujące do mrocznych czasów naszej historii, niemające nic wspólnego z respektowaniem zasady trójpodziału władzy.

A jak by Pan rozwiązał ten problem?

Przez ostatnich dziewięć lat sędziowie byli powoływani zgodnie ze wszystkimi regułami, także jeżeli chodzi o wymogi merytoryczne stosowane przez ostatnie dziesięciolecie. Zwracałem także baczną uwagę, by nie byli oni członkami PZPR.



I dziś pytam, na jakiej podstawie i jakim prawem Pan Bodnar chce kogoś weryfikować czy też kwestionować jego status.

Chce to robić według ideologicznego widzimisię czy jedynym kryterium ma być władza, za której dany sędzia został powołany?

Za rządów PiS wyraźnie było widać związki niektórych sędziów z ekipą rządzącą.

Ten zarzut można postawić każdej władzy. Czy przypominają sobie Panowie taką sytuację, by nie można był określić związków z władzą sędziów TK, którzy zawsze byli wybierani przez władzę? Albo czy w tych trybunałach europejskich, o których Panowie wspominają, sędziowie nie są wybierani wyłącznie przez władze państwowe?

Tyle że wskutek reform PiS tkwimy w poczuciu chaosu w wymiarze sprawiedliwości.

Jesteśmy w poczuciu chaosu, ponieważ dzisiejszy obóz rządzący, a wtedy opozycja, do tego chaosu doprowadziła. Myśmy chcieli wprowadzić proste zasady, żeby przy wyborze sędziów jednak było element demokratycznej legitymacji, a nie wszystko odbywało się w ramach – jak sami siebie nazwali – kasty sędziowskiej.

Ale to nie jest tak, że przed 15 października 2023 r. w sądach panował ład, a wszystko runęło po zmianie władzy?

Same wybory niczego nie zburzyły, ale obecna władza chce burzyć.



Problem w tym, że wcześniej, gdy obozowi obecnie rządzącemu werdykt wyborców się nie podobał, mieliśmy krzyk o braku demokracji, a dzisiaj, gdy próbują demolować sądownictwo i prokuraturę, ich zdaniem wszystko jest w porządku.

Niedawno wszyscy mówili o resecie konstytucyjnym, obejmującym przede wszystkim TK. Dopuszcza Pan jakiegokolwiek korekty instytucjonalne czy personalne?

Zgodnie z obowiązującymi przepisami obecna większość parlamentarna będzie dokonywała wyboru kolejnych sędziów TK w naturalny sposób, zgodnie z obowiązującymi przepisami. A nie tak jak wczesną jesienią 2015 r., kiedy wybierali sędziów na zapas, co zresztą TK w poprzednich składach – wybranych jeszcze przed 2015 r. – zakwestionował. To oni rozpoczęli proces niszczenia TK, tylko chcą dzisiaj o tym zapomnieć.

Czyli resetu konstytucyjnego nie będzie? Wydawało się, że jest Pan zainteresowany tą koncepcją, nawet w tej sprawie podjął Pan w pałacu Krzysztofa Bosaka.

Na dziś nie widzę żadnego rozsądnego pomysłu na zmiany, które uzyskałyby szerszą aprobatę na scenie politycznej.

Bez zgody PiS korekt w konstytucji nie będzie.

Tak, zmiana konstytucji wymaga szerokiego konsensusu na scenie politycznej.

A pomysł korekt w konstytucji, by sędziów TK wybierać w odstępach trzyletnich, w pierwszym kroku większością kwalifikowaną wymuszającą udział opozycji?

Jeżeli będzie pomysł na zmianę konstytucji i znajdzie się większość, która będzie w stanie tej korekty dokonać, to ja nie będę oponował. Jestem wręcz gotów przystąpić do takich rozmów, jeżeli się okaże, że jesteśmy w stanie wypracować konsensus. Jestem państwowcem, oczekuję rozsądku od pozostałych przedstawicieli władz w prowadzeniu spraw państwowych nie na zasadzie wojennej, tylko na zasadzie rozwiązywania problemów. Niestety to, co obecnie robi większość parlamentarna, to piętrowanie problemów. Proszę popatrzeć, do czego prowadzi to, co obecny rząd robi w prokuraturze. To całkowicie bezprawne powołanie niby-Prokuratora Krajowego, który z kolei powołuje dalszych prokuratorów. Przecież to będzie skutkować zapaścią wymiaru

sprawiedliwości. Prokuratorzy uczestniczą w postępowaniach, które będą w przyszłości mogły być podważone przez przestępców, powołujących się na fakt, że oskarżycielem była osoba nieuprawniona.



Przestępcy zacierają ręce, bo już wiedzą, że obecna władza stwarza im warunki kwestionowania wszelkich czynności prokuratorów. Gdzie w tych działaniach ministra sprawiedliwości, byłego RPO, jest troska o obywateli – ofiary przestępstw?

Nie byłoby tego, gdyby PiS nie zmienił przepisów, by powołać swojego człowieka na Prokuratora Krajowego, przyznać mu dodatkowe kompetencje i obudować przepisami, by był nieodwoływalny bez Pana zgody.

Czy te zmiany prawa zostały wprowadzone bezprawnie? Przecież zostało to uchwalone zgodnie ze wszystkimi regułami demokratycznymi. Dzisiejsza władza jest zobligowana, jeżeli chce wprowadzać zmiany, do respektowania reguł demokratycznych. Prawo jest łamane przez obecny rząd w sposób piętrowy – od bezprawnej próby obalenia Prokuratury Krajowej po powoływanie niby-nowego w procedurze absolutnie niezgodnej z prawem. To był skok na Prokuraturę Krajową, dlatego skierowałem wniosek do TK o rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego, co z mocy prawa zawiesiło dalsze działania. Tych reguł Minister Sprawiedliwości też nie przestrzega, kontynuując swoje bezprawne działania. Mogę śmiało powiedzieć, że w tej sprawie mamy do czynienia z głębokim kryzysem państwa, czego skutki w nieodległej przyszłości odczuwamy, gdy kwestionowane będą wyniki postępowań w sprawach karnych.

Ostatnio spotkał się Pan z przedstawicielkami Lewicy, a mimo to zawetował Pan regulację o tabletkę „dzień po”. Za chwilę Sejm zajmie się projektami liberalizacji prawa aborcyjnego. Czy któryś z tych projektów jest dla Pana do akceptacji?

Spotkałem się z posłankami z Lewicy w dobrej, merytorycznej atmosferze. Panie znają mój pogląd, jeśli chodzi o usuwanie ciąży, natomiast w głównej mierze dyskutowaliśmy jednak o problemie pigułki „dzień po”.

Po Pana wecie rząd wdrożył plan B, czyli rozporządzenie, które pozwoli 15-latkę i tak uzyskać tabletkę, tyle że po wystawieniu recepty przez farmaceutę.

Jeżeli można było realizować ten plan B i wprowadzić zasadę weryfikacji przez farmaceutę, to po co rząd robił szopkę z ustawą? Trzeba było od razu realizować plan B, a nie wywoływać polityczną awanturę z Prezydentem. Dlaczego nie przyjęto rozsądnych poprawek do ustawy? Z mojego punktu widzenia to jest kwestia odpowiedzialności, a nie pole do kolejnej politycznej awantury.

Rząd chciał uprościć tę procedurę. Mówimy o młodych dziewczynach, które może odstręczać widmo recepty zostawiającej ślad w Internetowym Koncie Pacjenta. I skończy się niechcianą ciążą.

Kwestia zapewnienia dostępności tabletki dzieciom, czyli osobom przed 18. rokiem życia, wymaga wzięcia pod uwagę konstytucyjnych wymogów szczególnej ochrony praw i zdrowia dzieci, a także zagwarantowania praw rodzicom, którzy ponoszą odpowiedzialność za swoje dzieci.

Jest też legalne współżycie od 15. roku życia, na co powołują się projektodawcy.

Brak penalizacji współżycia z osobą po 15. roku życia to nie jest zgoda na współżycie. To jest brak penalizacji, czyli brak sankcji karnej. A to jest różnica.

Czy widzi Pan możliwość powrotu do kompromisu aborcyjnego?

Mamy orzeczenia TK i to jest dzisiaj wiążąca wykładnia konstytucyjna, jeżeli chodzi o kwestię usuwania ciąży i ochrony życia.

Wysłał Pan do TK nowelizację ustawy o sieci onkologicznej w trybie następczym. Czy gdyby Trybunał uchylił ustawę, nie byłoby to ryzykowne?

Posłowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali przeze mnie skutecznie ułaskawieni, na co wskazywało wielu ekspertów i co potwierdził trzykrotnie TK już w 2015 r. Marszałek Szymon Hołownia łamie prawo, nie dopuszczając Panów posłów do sprawowania mandatu. Oceny tej sytuacji i jej wpływu na prawidłowe obsadzenie Sejmu, a w konsekwencji prawidłową procedurę uchwalania ustaw, może dokonać wyłącznie TK. Do czasu rozstrzygnięcia sprawy będę działał konsekwentnie. Obowiązek taki nakłada na mnie konstytucja. Odesłanie ustawy do TK w trybie następczym nie ma wpływu na wejście w życie ustawy. Ustawa działa.

Większość przygotowała wniosek o Trybunał Stanu dla Adama Glapińskiego, Szefa Narodowego Banku Polskiego. Jak Pan ocenia zarzuty wobec niego? Bliskie związki Prezesa z PiS nie są tajemnicą.

Podobnie jak tajemnicą nie są polityczne związki byłych prezesów NBP Marka Belki, Leszka Balcerowicza czy Hanny Gronkiewicz-Waltz. Przestrzegam przed próbą obalenia z przyczyn politycznych prezesa NBP, instytucji odpowiedzialnej za polską walutę, jej stabilność, a także za politykę inflacyjną. Prezes NBP wspólnie z Radą Polityki Pieniężnej prowadzili skuteczną politykę w trudnych czasach, a dzisiejsza sytuacja inflacyjna jest wyraźnym pokazem skuteczności tej polityki. Obawiam się, że próba obalenia Prezesa NBP będzie oznaczała wstrząs, nie tylko wewnętrzny, lecz także na światowych rynkach finansowych, co negatywnie odbije się na pozycji złotego.

[Tweetnij](#)